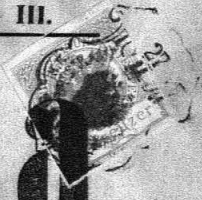


# Gazeta Sanocka



## Prenumerata wynosi:

półrocznie . . . 3 zhr. — ct.,  
kwartalnie . . . 1 „ 50 „  
(wraz z dostawą do domu, lub  
z przesyłką pocztową).

Numer pojedynczy 15 ct.

Listy należy opłacać.

Tygodnik polityczny, ekonomiczny, społeczny i literacki ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę o godz. 8. rano.

Redakcja i administracja znajduje się w Księgarni Karola Pollaka, gdzie wyłącznie przyjmuje się prenumeratę i ogłoszenia.

## Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub  
jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 4 ct.; w rubryce  
„Nadestane“ 10 ct. od wiersza.  
Rękopisów się nie zwraca.  
Reklamacye nieopieczowane nie  
podlegają opłacie pocztowej.

## Usilnie prosimy

o rychłe odnowienie prenumeraty  
i wyrównanie zaległości.

Administracja.

## P o s e j m i e.

### II.

Najważniejszą pracą ubiegł. sesji w kierunku ustawodawstwa krajowego jest nowa ustawa drogowa. Nie znosząc całkowicie prestacji w naturze, zmniejsza takową do dwóch dni pieszych a podnosi dodatek ze strony opłacających podatki bezpośrednio z 5% na 10%. Nie wchodzimy w dalsze szczegóły tej ustawy, która jest zresztą dla miast niekorzystną i chcemy zastanowić się nad zachowaniem się wobec niej stronnictw sejmowych.

Otóż przedewszystkiem zauważyć się musi niezmiernie dodatnie wrażenie, jakie uczynić musiały przemówienia posłów włościańskich w tej sprawie, która bądź co bądź stanowiła kość niezgody między dworem a gminą; ustawa dotychczasowa była wielokrotnie atakowana jako niesprawiedliwa i dawała powód do licznych uzalań się ludności na nierównomierny rozdział ciężarów.

Posłowie włościańscy nie przyjęli ustawy z całym aplauzem, owszem zastrzegali się przeciw temu, jakoby ją uważać należało za idealnie dobrą, po-

witali ją jednak życzliwie, jako krok naprzód ku sprawiedliwemu rozdziałowi ciężarów i co najważniejsze, jako krok naprzód do zbliżenia gminy z dworem. Zarówno poseł Bojko, który powiedział te słowa: „Niech partya konserwatywna ma oczy i uszy, a przedewszystkiem serce otwarte dla słusznych żądań ludu, a niebawem wszystkie stronnictwa znajdą się na jednym gruncie“, jak i poseł Wójcik, który w tym samym oświadczając się duchu zaznaczył, że droga porozumienia jest możliwą, oświadczyli się za ustawą i zaznaczyli gotowość do wspólnej pracy bez niawności do innych warstw społecznych, możebność wytworzenia harmonii społecznej. skoro zadoczyć się stanie słusznym wymaganiom włościan.

Posel Dr. Bernadzikowski dążył do zupełnego zmiesienia prestacji a przynajmniej do ograniczenia jej do jednego dnia; wywody jednak posłów, którzy przedstawiali, że ludność wiejska ma do dyspozycyji czas i korzystniej użyć go nie może dla braku fabryk i tym podobnych przedsiębiorstw, że przeto żądając od niej pieniędzy, żądaloby się tego, czego nie ma, i dotkliwsze się na nią nałożyły ciężary, trafiły do przekonania większości sejmowej, która też odnośnie poprawki Dra Bernadzikowskiego odrzuciła. Jakoż nie można odmówić słuszności temu zapatrywaniu; gdyby robotnik wiejski był w stanie zarobić dziennie więcej, niż wykupienie prestacji wymaga, natędy prestacja w naturze nie miałaby żadnej racyi, jak długo jednak to miejsca nie ma, a zarobek dzienny często mniej

niż połowę wartości prestacji wynosi, tam podatek w miejsce prestacji nałożony dotkliwym byłby dla ludności ciężarem. W okolicach zaś, gdzie ludność ma większe zarobki, wykupienie się od prestacji jest według ustawy możliwym.

Również partya konserwatywna przez uchwalenie tej ustawy okazała dobrą wolę i w ten sposób przyszła do skutku ustawa, jeżeli nie bardzo dobra, to bez wątpienia od poprzedniej lepsza i sprawiedliwsza.

W każdym razie pelen umiarkowania ton, w jakim przemawiali posłowie stronnictwa ludowego, to pojednawcze usposobienie, jakie przy tej sposobności zaznaczyli, wiele się przyczynią do usunięcia uprzedzeń przeciw temu stronnictwu żywnych i utonują drogę zapatrywaniu, że nie tylko posłowie włościanie w sejmie zasiadać mają prawo, ale że są tam pożądanym czynnikiem. To, co było marzeniem najświatlejszych publicystów naszego narodu, aby lud stał się narodem, aby jego dół i niedół umiał odczuwać i rozumieć — zdaje się być bliższym urzeczywistnienia i niebawem zdarzyła się sposobność, przy której posłowie ludowi zaznaczyli dobitnie w sposób niedopuszczający wątpliwości, że są przedewszystkiem Polakami, i że im dobro narodu na sercu leży równie a może więcej, niż tym warstwom, które ich od tego uczucia odsądzają. Sposobnością tą stała się uchwała sejmowa, dotycząca restauracyji Wawelu na rezydencję cesarską. Posłowie ludowi nie tylko głosowali bez wyjątku za tym wnioskiem mar-

## DZWON ZATONIĘTY

(Die versunkene Glocke)

ostatni dramat Gerharda Hauptmanna.

(Dokończenie.)

Rautendelein opuszcza swoje góry, biegnie w dolinę, niesie Henrykowi uzdrowienie. — Wkrada się do jego domu niepostrzeżenie, jak niepostrzeżenie objęła czarem jego duszę. Uzdrawia go, bo „kogo ona w oczy ucałuje, temu oczy otworzy“... Henryk budzi się do nowego życia. To, czego dotychczas nie pojmował, odczuwa w całej pełni — potęgę życia i twórczą moc w sobie. Kochająca żona cieszy się, że mąż do zdrowia powrócił — wkrótce jednak ciężki spotyka ją zawód — widzi, że zbudziła go do życia innego — inna istota zbudziła go dla siebie.

Henryk porzuca żonę, biegnie w góry do księżniczki sylfów górskich, aby tam tworzyć inne dzieła, które brzmieć będą zupełnie inaczej. Tam będzie szczęśliwy tak długo — dopóki dźwięk zatopionego dzwonu, w którym cała jego przeszłość artysty i człowieka

zatonęła — znowu o uszy jego nie uderzy.

Teraz jednak Henryk czuje w sobie odwagę i siłę — chce walczyć i łamać wszystko, co nazywa przesądem, a więc tradycyę, pojęcia o moralności, prawa społeczne itd. Chce sobie sam stworzyć normy dla własnego życia i tylko im być posłusznym. To też nie zważa wcale na słowa proboszcza, przypominającego mu prawa etyki życia i obowiązki ojca, których samowolnie deptać nikomu nie wolno. On, Henryk jest w tej chwili mistrzem samowładnym, on pracuje nad wielkiem dziełem, które samo w sobie za trydu go nagrodzi i uszczęśliwi.

To będzie dzieło — o jakim nie śniłem;  
Dzwon — a z metalu najszlachetniejszego,  
Dzwon, co sam z siebie zabrzmi dźwięków cudem.  
Gdy rękę moją, jak muszę złożoną  
Do ucha mego podniosę — ach słyszę  
Ten dźwięk rozkoszny — kiedy zamknę oczy,  
Widzę te formy czystego tworenia  
Jasno przed sobą. Oto, co zdobyłem  
Teraz; bo niegdyś, kiedy wy, wy wszyscy  
Mistrzem zwalście mnie — ja w ciągłej męce  
Próżno szukałem tej formy i treści —  
Mistrzem nie byłem — i szczęścia nie znalazłem —  
Dziś mistrzem jestem i rozkoszą żyję.

Proboszcz jest uosobieniem idei porządku społecznego i rządzących zasad moralności, jest głosem sumienia Henryka, tego sumie-

nia, które może jednostronne w swych kategorycznych żądaniach, stanowi jednak potężną podwaliną i spójnię rodzinnego i społecznego życia. On nie filozofuje, nie rozbiiera — on patrzy na rzeczy tak, jak go parzeć nauczyło życie, wychowanie, tradycya — wogóle pojęcia moralne nabyte i odziedziczone.

Proboszcz nie wnika też w ideę Henryka. Uważa go poprostu za usidlonego przez niegodną zalotnicę. A ów „duch czysty jak hymn“, o którym Henryk mu prawil, to zły duch opętania.

Otoczenie Henryka nie rozumie go, jest dla nich teraz czemś nie zwykłym, podziwieniem i politowania godnym. Porwać ich za sobą nie zdoła, przejąc swojemi ideami nie potrafi, dlatego musi uleźć im. Złamią go, skororo tylko opuści „góry“, górne krainy, w których się błąka.

A opuścić je musi, musi wrócić w dolinę, bo jego ludzka dusza nie może się długo utrzymać na wyżynach, musi znieść tej „górnjej“ atmosfery.

Wpółczucia dla opuszczonej rodziny wywołane wyrzutami sumienia, każą mu wrócić na dół. Dzieło, które stworzył tam na gó-

szalka krajowego, lecz z oburzeniem napiętnowali stanowisko, jakie zajęli wobec tego wniosku owi trzej posłowie ruscy, dla których był on „zbyt polskim“.

Wreszcie zaznaczyć wypada także stanowisko posłów z miast, którzy oświadczyli, że mimo uciążliwości nowej ustawy dla miast, te ostatnie złożą chętnie tę ofiarę dla dobra kraju, czem dali dowód należytego pojmowania poselskiego zadania, które nie polega wyłącznie na bronienu interesów stanowych, lecz wymaga także ofiarności na rzecz dobra ogółu. *Salus Reipublicae — lex suprema* — oto jest godziwe poselskie hasło, o którym tak powinni pamiętać ci, których przodkowie położyli już zasługi dla kraju, jak i ci, którzy je dopiero położyć mają.

Oprócz ustawy drogowej przysła także do skutku w tej kadencji ustawa sanitarna, normująca prawne stosunki szpitali powszechnych i publicznych, przez co położono kres istnemu labiryntowi sprzecznych poglądów na stanowisko tych zakładów wobec władz gmin itd. Zatem także krok naprzód.

Ustawodawcza działalność sejmów w ubiegłej kadencji, bardzo zresztą krótkiej, głównie na uchwaleniu tych ustaw polega — przy dłuższej sesji praca ta niewątpliwie szerszy zakres obejmie.

Prócz ustaw, które uchwalone zostały, poruszono wiele spraw do tegoż zakresu należących i odnośnie wnioski zostały przekazane komisjom, że tu wspomniemy najważniejszą a mianowicie przymusową asekurację od ognia — która wnioskiem posła Krempego weszła w studium bliższe rozwiązania. Nie bez znaczenia jest także ustawa przekazująca gminie miasta Lwowa podatek od spadków.

Drugi dział pracy sejmowej t. j. w kierunku administracyjnym omówimy w następnym numerze.

## §. 19.

Na podstawie §. 19. ustawy prasowej upraszam o łaskawe pomieszczenie w najbliższym numerze „Gazety Sanockiej“ następującego sprostowania:

rze, nie znajdzie oddźwięku w sercach współbraci i zmarnieje samo w sobie. Natomiast ludzki zapomniany głos żałośnie skrucy razem z dźwiękami zatopionego dzwonu zabrzmia w jego duszy — nawołując do powrotu.

Patrz, jak daleko leży rozpacz,  
Zimna i pusta dziedzińska żywota.  
Tam żyją ludzie — ja jestem człowiekiem  
Obcy a przecie u siebie — tam w dole  
Tak, jak u siebie obcy — tu na górze,

Henryk rozstaje się ze swoją leśną boginią. Zespolecie czystej, niepokalanej sztuki z powszednim życiem — jest niemożliwe. Księżniczka gór i lasów, opuszczona i znudzona bólem zawodu, zamieszka mroczną krainę duchów, jako małżonka Nikelmanna — a on, Henryk, będzie zawsze „oczy samotne otwierając“ tęsknił z „doliny“ ku jasnemu wyżynom. I będzie żył w bólu i rozsterce z samym sobą dręczony wspomnieniami o przeszłości, o epokach rozłamu swego życia. Cierpienie to nad jego siły; ulegnie mu z

W numerze 98. „Gazety Sanockiej“ z dnia 14. lutego 1897. pomieszczony został artykuł pod tytułem „Dawna firma — stare dzieje“, w którym korespondent jakiś domorosły, opisując przebieg ukonstytuowania się Rady powiatowej w Sanoku, podaje opis ten nie tylko niezgodnie z prawdą, lecz nadto poprzepłatał tenże różnymi insynuacjami i złośliwymi uwagami naruszającymi mój honor osobisty i moją cześć obywatelską! I tak:

Nie prawdą jest, jakom by ja spowodował głównie wybór marszałka w osobie Pana Feliksa Gniewosza i tem samem przyczynilem się do tego, iż już wrzeczono powtórzyły się stare dzieje i stare praktyki; przeciwnie, twierdząc, iż właśnie polacy ze stronnictwa ludowego szczególnie pp. Dr. Gaweł, Piech i Dracz sami sobie mają przypisać winę, jeśli wybór marszałka nie ich wypadł po myśli! Bo dlaczegoż nie zgodzili się na to, aby wicemarszałkiem był rusin?...

Pod wpływem ostatniego wyboru posła do sejmów, kiedy to ja moje głosy odstąpiłem p. Milanowi, wybrano mnie delegatem do Rady powiatowej, a razem z mną, czyniąc zadość sprawiedliwości, także 5 rusinów włościan (choć nam stanowiącym większość w powiecie nawet więcej by należało się delegatów).

Ponieważ my rusini uważaliśmy siebie nie tylko przedstawicielami idei demokratycznej, którą zastępuje stronnictwo ludowe, ale także reprezentantami narodu ruskiego zamieszkującego ten powiat, to zaraz z początku domagaliśmy się, by przynajmniej wicemarszałkiem był rusin! Długo czas wczekiwaaliśmy i nie wiązaliśmy się z nikim, sądząc, iż delegaci polacy z stronnictwa ludowego przychylią się do tak skromnego naszego życzenia, lecz w końcu, gdy już pewnikiem się stało, iż ci panowie traktują z partją Wiktorów, forytując na wicemarszałka pana Dra Gawię, i że przeto nasze życzenia uwzględnieniem nie będą, zawiazaliśmy sojusz z delegatami kurji miejskiej, którzy jednak postawili warunek, iż marszałkiem musi być koniecznie pan Feliks Gniewosz!

Pwnieaż tu nie rozchodziło o jakieś pryncypia i zasady, lecz o osoby, ponieważ panu Gniewoszowi jako długoletniemu marszałkowi ani nadużycia władzy ani czegoś podobnego nikt nie zarzucał, (bo i sam korespondent wspominając o starych dziejach i praktykach nie nadmieniał, jakie to były dzieje i praktyki), ponieważ w końcu było dla nas aż za dużo wiadomem, iż marszałek jako taki jest tylko wykonawcą uchwał Rady i wydziału, to zważywszy to wszystko i salwując naszą cześć narodową, przychylił się chętnie do żądania delegatów z kurji miast.

Takim więc sposobem wybrany został marszałkiem pan Feliks Gniewosz, i całkiem niesłusznie są przeto wywody korespondenta, iż wskutek tego popełnioną zastała bądź

jaka zdrada, bądź sprzeniewierzenie się zaszadom demokratycznym!

Przeciwnie, przychyliając się do tego wyboru my rusini ani na chwilę nie zachwiałyśmy się w naszych przekonaniach demokratycznych i nie zerwałyśmy z stronnictwem ludowem, bo jednogłośnie wybraliśmy pana Dra Gawię z naszej kurji członkiem Wydziału i przychylił się naszymi ruskiemi głosami do wyboru na takiegoż członka w osobie pana Piecha! — A czy marszałkiem jest p. Feliks Gniewosz, czy byłby nim p. Kazimierz Wiktor, to według mego zdania dla sprawy ludowej jest całkiem obojętną rzeczą!... Więcej jeszcze powiem, wychodząc z stanowiska demokratycznego sądzę, iż zawarcie kompromisu z kurją miejską więcej było tu na miejscu, jak łączenie się ze stancyjkieryą, przeciw której stoi przeciw w odkrytej walce o należące się nam prawa! Tyle dla wyjaśnienia prawdy! Na inne złośliwe uwagi korespondenta nie odpowiadam, wolę raczej w tym względzie być naśladowcą Chrystusa Pana, który wsiadając na krzyżu to samo nie miał odpowiedzi na miotane na niego obelgi, lecz modlił się tylko wypowiadając pamiętne owe słowa: „Ojcze nie policz im tego za grzech“!

Z uszanowaniem

Ks. *Leofil Kalużnicki.*

(Powyższe pismo umieszczamy w całej oświadczeniu bez żadnych na razie ze swej strony uwag — spodziewamy się bowiem, że tut. komitet powiat. stronnictwa ludowego nie pozostawi tego sprostowania bez sprostowania. *Red.*)

## Z ruchu wyborczego.

W sobotę d. 20. bm. jak to wspomnieliśmy w ostatnim numerze Gazety odbyło się Zgromadzenie delegatów ze 7-dm powiatów mających prawo wybierać posła do Rady państwa z V-tej kurji; sześć powiatów przysłało swych delegatów, tylko powiat jasielski nie przysłał nikogo.

Oprócz delegatów jawiło się w sali sporo osób, które bądź to zaproszone — bądź z ciekawości chciały się przysłuchać mowom kandydatów na posła. Przewodniczącym p. Feliks Gniewosz udzielił głosu p. Stanisławowi Traczewskiemu z Beska, 1-mu kandydatowi, który omawiał długo niedole sług i włościan, mówił o rwanu zębów i puszczaniu krwi chłopom i o rozmaitych innych biedach proletaryatu, — a nakoniec polecił się gorąco wyborcom, by go wybrali, — bo chce działać pod egidą „kochaj bliźniego jak siebie samego“.

Ks. Koleński z Rymanowa zbijał niektóre przez mowę podniesione zarzuty i polecał,

pewnością, jeżeli moc jaka wyższa go nie ocali.

Jakaż to moc? Czy inne nowe wierzenia i nadzieje, czy zupełne zapomnienie (o ile takie jest możliwe), czy wyrozumowanie pogodzenie się z losem, czy chrześcijańska rezygnacja, — niech słuchacz w swej duszy dośpiewa.

A gdy zapadnie zasłona, zdaje się, że i duszę widza ogarnia ten głęboki mrok bezgranicznej tęsknoty, cichego smutku, który wieje z każdego aktu dramatu. Tęsknimy i smucimy się na temat biednej doli człowieka, na myśl o tem, co cierpiała, cierpi i cierpieć jeszcze będzie ludzkość w pogoni za ideałem, którego ujęć niepodobna. A życie? to tylko obwiązywanie i leczenie poranionych skrzydeł po każdym śmielszym locie....

Henryk to „samotny“ w wyższym, szlachetniejszym stylu.

„Samotną również leśną najadą napróżno wyciągająca ręce ku tym ludziom, których

ograniczona więzami doczesności psyche, tak wysoko się wzbici i tam w górze zamieszkać nie zdoła.

Idea „samotnych“ w „Dzwonie zatępnionym“ znalazła wyraz nieporównany i stokroć potężniejszy, bo zupełnie przekonujący.

Symbolizm w sztuce, przepiękny, czysty i zrozumiały w poezji swej, o całe niebo wyższy od symbolizmu męczących parabol Ibsena.

A powiązanie świata rzeczywistego z krainą zjawisk i postaci nadprzyrodzonych, genialne — szekspirowskie. Bo każda postać uosabia jakąś siłę władającą w naszych myślach, i życiu — każda przeto jest nam zrozumiałą.

Techniczną robotę również nazwać można wykończoną — choć tu i owdzie razi pewne przeładowanie w szczegółach — i niekiedy forma wiersza za dużo „robionego“.

Włodzimierz Lewicki.

Lipsk, w styczniu 1897.

W 1. i 3. sezonie o 30% taniej!

Reumatyzm, podagra, otyłość, lecz się z nad-  
piasek nerkowy, astma, zwyczajnym  
ischias, choroby kobiece skutkiem

W TRUSKAWCU

Obszerną broszurę  
o Truskawcu wysyła  
na żądanie zarząd.

aby wybrać posłem z V-tej kurii sumienne-go, sprawiedliwego i religijnego obywatela. Dr. Nebenzahl dziwi się odwadze p. St. Tracze-wskiego, że śmiać jako kandydat wystą-pić, nie za nim nie przemawia z przeszłości a i dzisiaj nie daje osoba p. Tracze-wskiego gwarancji, że obowiązki poselskie będzie dobrze spełniał; człowiek bowiem, który jest niczem, bo ani rzemieślnikiem, ani słu-gą ani nie prowadzi żadnego stałego zatrud-nienia i zarobkowania, sam przeciw sobie przemawia. Dr. Caro z Krosna prosi o zam-knięcie dyskusji na razie, by nie tracić cza-su i radzi słuchać dalszych kandydatów a dopiero potem ich interpelować, na co się zgodzono. —

Z kolei zabrał głos p. Piech i w krótkiej przemowie podniósł, że ponieważ w całym kraju z V-tej kurii nie ogłoszono ani jed-nego rękodzielnika kandydatem, co go bar-dzo dziwi, bo niemożliwą jest rzeczą, aby na tyle kroci tysięcy ludu roboczego nie znaleziono ani jednego rękodzielnika odpo-wiednego na posła, a on prosi był właś-nie przez te sfery, aby swoją kandydaturę postawił, czyni to obecnie to tem ochotniej, że czuje pokrzywdzenie tejże klasy, dla któ-rej właśnie tych 15 mandatów poselskich dano. — Program politycznego nie rozwija, bo obecni znają go nie od dzisiaj i wie-dzą, że nie uchylał się nigdy ani od rady ani od pracy, kiedy chodziło o interes ogól-ny, że powierzone sobie sprawy spełniał za-wsze z akuracnością, sumiennoscą i ku za-dowoleniu wszystkich i że myśl postępową a uczciwą i poważną, szczerze narodową i religijną znalazła w nim zawsze chętnego obrońcę i gorliwego propagatora. Ufa zatem, że zebrani — jeśli ocenią w nim i znajdują poważnego i rozumnego rękodzielnika, to podadzą rękę rękodzielniczej klasie i dopo-mogą, aby i ona miała reprezentanta w ra-dzie państwa. —

Po nim zabrał głos p. St. Wysocki i przed-stawił, że już przed 10-ciu laty był posłem do Rady Państwa i brał udział jako delegat w komisji dla ugody z Węgrami, — że jako rolnik zna położenie ludu zna jego potrzeby i ciężary, a mając browar i gorzelnie wie, wiele to teraz opłat różnych przybyło, — za co mu obecni właściciele dóbr ziemskich suto oklaski sypnęli i spotęgowały się, gdy oświadczył dalej, że sam się nie narzucał tylko go proszono, aby mandat mu ofiaro-wany przyjął. (Jak się to zmieniło po 6-ciu latach! Miejmy nadzieję, że wszystko się zmieni i to na lepsze. *Ked*).

Po tej mowie zabrał głos Marszałek powiatu staromiejskiego i oświadczył, że się zgadza z poglądami p. St. Wysockiego i jego popie-rać będzie, bo mu jego słowa najbardziej do serca trafiły. —

Ponieważ kandydatów więcej nie było, zam-knął p. Gniewosz Zgromadzenie a delegatów zaprosił na posiedzenie poufne, zapraszając zgromadzonych, kto ciekawy, na 4-tą godzinę popołudniu, gdyż wtedy ogłosi wynik gło-sowania komisji i czyją kandydaturę komitet poleca do zatwierdzenia centralnemu ko-mitetowi.

Po południu zebrała się znacznie większa ilość publiczności a p. przewodniczący udzielił głosu generalnemu sprawozdawcy komisji p. hr. Potockiemu, który ogłosił, że delegaci ze wszystkich powiatów zgodzili się jedno-myślnie postawić kandydaturę z 5-tej kurii p. St. Wysockiego z Jasienicy, i jakkolwiek poseł Milan gorąco polecał kandydaturę p. Piecha, jednak tenże nie uzyskał większości. Referent zaznaczył jednak swe osobiste zdanie, że przemówienie p. Piecha mu się po-dobało i cieszy go, że rękodzielnicy sanoccy mają takiego inteligentnego członka między sobą.

St. Tracze-wski odpowiadał w końcu Drowi Nebenzahlowi a Dr. Caro podziękował w imieniu delegatów p. Gniewoszu za prze-wodnictwo, poczem zgromadzenie zamknięto.

Dnia 21. bm. odbyło się w Zagórzcu zgroma-dzenie wyborców z V. kurii. Udział wzięło przeszło 120 osób. Maszynista p. Pawlikowski zgłosił i objaśnił jego cel, t. j. koniecz-ność porozumienia się co do wyboru delega-tów, którzy dopiero głosować i wybierać posła będą. Na przewodniczącego wybrano wójta ze Zagórzca Józefa Podwapińskiego, na sekretarza Antoniego Romanowskiego, ma-gazyniera tamtejszych warstwatów.

P. Piech ze Sanoka dziękuje za zaprosze-nie i wyraża radość z tego powodu, że ro-botnicy odczuwają potrzebę porozumienia się. W dłuższym przemówieniu objaśnił następnie

wybory z V. kurii, komu mianowicie przy-służy prawo wyboru, jak wyborcy postąpić mają i przy wyborze komisji wyborczej i jak się zachować przy samem głosowaniu, które się odbywa kartkami. W końcu pole-cił wybór tylko sumiennych i prawych ludzi, którzy ani przepukstwem, ani obietnicami nie dadzą się namówić do głosowania na narzuconego kandydata, lecz sprawiedliwie i podług sumienia głosować będą, i wyjaśnił stanowisko stronnictwa ludowego wobec ro-botników, jego intencje i zasadnicze postulata.

Dr. Galant prosi o wyjaśnienie, czy stron-nictwo ludowe ma już jakich kandydatów na posła.

P. Piech wyjaśnia, że do tego stronnictwa złożyli swe kandydatury St. Tracze-wski, St. Wysocki i Aleks. Piech, ale kogo centralny komitet zatwierdzi i poleci, to dotychczas nie jest znane.

Konduktor Rudkowski żałuje, że nie zwo-lano tu przywódców rozmaitych stronnictw a to celem poznania ich tendencji i uchwa-lenia, kogo właściwie popierać należy; — stawia zatem wniosek, aby to uczynić i z tego powodu nowe zgromadzenie zwołać.

Dr. Galant wykazał, że nie na wiele przy-dałoby się takie drugie zebranie. O ile za-uważały, to zebranie ma na celu porozumienie się co do wyboru delegatów i uważa to za rzecz najważniejszą, bo rozchodzi się o lu-dzi sumiennych i uczciwych, a za jakim stronnictwem, czy szlachectwem, czy ludowem, czy polskiem, czy ruskiem głosować mają, to im zostawić trzeba. Zwraca następnie uwagę, że już 1. marca w Zagórzcu praw-ybory się odbędą, więc poleca porozumienie się i wybór kandydatów na wyborców.

P. Pawlikowski zgadza się z tymi wywo-dami i proponuje jednego konduktora, trzech rzemieślników i jednego włóścianina, a w celu narady przerwał zebranie na 10 minut.

Po porozumieniu się zaproponował Józef Pryda z kół rzemieślniczych popierać na wyborców z V. kurii jednogłośnie Dra Galanta, Jakóba Jayka, wermistrza stolarzy, Józefa Pawlikowskiego, wermistrza stolarzy, Adama Stawarskiego, konduktora kolejowego i Mi-chęła Prusieckiego, gospodarza ze Zagórzca, co uchwalono i zebranie zamknięto.

Zauważyć trzeba, że całe zgromadzenie miało charakter bardzo poważny, pomimo, że prawie wyłącznie z robotników warsztat-owych się składało.

Dnia 24. lutego odbyło się znowu w Sa-noku zebranie delegatów komitetu wyborcze-go stronnictwa ludowego dla kurii piątej i czwartej. Po wyborze posła Milana na prze-wodniczącego zabrał on głos i przemówił na temat zgodnego działania. Odrzuca on we wspólnej pracy socjalistów chcących znieść własność prywatną, bo tej bronie na-leży jako podstawy indywidualnego rozwoju. Pilnować tylko potrzeba, aby te ciężary, które ponosić koniecznie potrzeba, były równomiernie rozkładane. I to jest głównem zadaniem posła, bo "gospodarstwo rolne jest obciążone i obdużone nad siły. Przestrzega następnie przed waściami narodowościowymi, które wznecają prowodyrzy w celach samo-lubnych, bo lud sam nie rozgranicza się tak ściśle, jak by to oni chcieli — owszem żyje w zgodzie ze sobą, czego najlepszym dowodem częste małżeństwa między pola-kami a rusinami. Kończy wezwaniem do zgody, a to by wybrać posła dla wszystkich odpowiedniego i dobrego. P. Piech wyjaśnia, że do komitetu stronnictwa ludowego zgło-sili swe kandydatury na kurję piątą pp. Tracze-wski, Piech i Wysocki, Tracze-wski o-trzymawszy głos mówil jak na posiedzeniu komitetu marszałkowskiego o sługach i wło-częgach, puszczaniu krwi, o służbie wojsko-wej, o drogim kredycie, uciskaniu przemy-słu domowego, nawet o solidarności Koła obiecując naturalnie w razie wyboru, znaleźć niezawodny środek na te bole. P. Łukasie-wicz ze Sanoka upominał się o dostawy dla wojska; twierdzi, że dla bronienia tej sprawy koniecznie potrzebny we Wiedniu rzemieślnik.

P. Wysocki wyjaśnia, że był wtedy we Wiedniu czynny jako poseł, kiedy posłowie Chranowski i Popowski o te dostawy się starali. Przyznaje, że to sprawa nie małego znaczenia dla naszego biednego kraju i że nie trzeba o niej zapominać tem bardziej teraz, kiedy położenie polaków we Wiedniu jest silniejsze, jak było kiedykolwiek. Zazna-cza, że i większym właścicielom nie różowo się dzieje, i że posłowanie to nie łatwa sprawa, wymaga wielkiej znajomości kraju

i jego potrzeb. Ponieważ on ten warunek posiada, dlatego poleca się wyborcom przy-zekając, że wszelkich starań doloży, aby dla kraju jak najwięcej korzyści osiągnąć.

P. Piech postawił na kurję 4. kandydaturę p. Edwarda Gniewosza, którego i rada na-czelna stronnictwa ludowego poleca, a zara-zem wnosi, aby go zwolnił od osobistego jawienia się przed wyborcami. Dr. Gaweł sprzeciwia się temu ostatniemu żądaniu a to z powodu, aby ci, co dzienników nie czy-tują, mogli choć osobiście swego posła sły-szeć, żąda zatem, aby p. Edward Gniewosz osobiście przed wyborcami stanął, co uchwa-lono. Przewodniczący uwiadomił również, że marszałek Gniewosz zgłosił do komitetu stronnictwa ludowego na 4 kurję kandyda-turę p. Józefa Wiktora, kandydat jednak na zebraniu tem się nie pokazał. P. Stanisław Ostaszewski z Klimkówki zgłosił swą kan-dydaturę do tej kurii osobiście na zebraniu warunkowo t. j. — jeśli p. E. Gniewosz, któ-rego nie łatwo zastąpić, kandydować nie bę-dzie. Nie zgadza się on znim we wszystkim to przyznać jednak należy, że bronil włó-szcian i na ich zaufanie zasłużył.

Poruszył przy tej sposobności potrzeby e-konomiczne kraju dowodząc, że biedę za-wdzięczamy w znacznej mierze samym so-bie, ale że winno jej i zaniebdanie kraju przez państwo. Na biedę już i osławiona emigracja, której rząd takie przeszkody stawiał nie pomoże, bo ją ograniczają za morzem, a tu brak należytego i sumiennego pośrednic-twa w pracy; nabywanie gruntów we wyso-kim stopniu utrudnione i włości rentowe aż się proszą u nas. Wspominając o Kole pol-skiem przypomnia, że nasza autonomia, praw-o używania języka ojczystego, spoczywa nie na ustawie, ale na prowizoryum i wy-maga ze strony naszego poselstwa jak naj-szybszego uporządkowania w drodze usta-wowej. Przytacza zdanie Mac Garveya o solidarności w Kole, któz jej wielkie zna-czenie przyznaje dając za przykład Irlandyę. Zmianę statutu spowodują sami wyborcy po-sełając do Wiednia innych a naszych ludzi. Gerard Stepek zapytuje go o zapatrywanie się jego na stronnictwo ludowe. Odpowie-dział, że nikt zbawionym nie będzie, kto się sam o to nie stara, a każdy ruch zdrowy tylko zdrowie ze sobą niesie. Jeśli stronnictwo tą drogą dotychczasową dalej pójdzie, to stanowić będzie się wielką, a kierując się zdrowymi zasadami może wiele dobrego krajowi przysporzyć.

P. Górski z Liska zawiadamia, że w Li-skim powiecie stronnictwo ludowe przy pra-wyborach odniosło znaczny sukces i wyborcy z piątej kurii oddadzą głosy p. Piechowi. P. Piech zwraca się do p. Wysockiego z we-zwaniem, aby kandydaturę cofnął celem uni-knięcia rozbiicia, p. Wysocki jednak oświad-czył, że kandyduje zniewolony do tego przez przyjaćiół politycznych, dlatego osobiście w tej sprawie dokończyć nie może. Na tem zgromadzenie zakończono a delegaci stronnictwa ludowego z powiatów staromiejskiego, liskie-go, brzozowskiego i sanockiego zebrali się u p. Piecha na poufną naradę. —

## KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum polsk. w Cieszynie.

W ostatniej chwili otrzymaliśmy następujący komunikat:

Zgromadzenie delegatów powiatów, komitetów stronnictwa ludowego z Sanoka, Brzozowa, Krosna, Jasła, Liska i Starego miasta na odhymie d. 27. lutego zebraniu uchwalilo jednogłośnie postawić kandydaturę p. Jana Stapińskiego na V. kurję z tychże powiatów. Wszyscy inni kandydaci zrezy-gnowali na jego rzecz, co niniejszem ogłaszam.

Aleksander Piech

przewodniczący komitetu stron. ludow. w Sanoku.

Dowiadujemy się, że zabawa śledziowa — zapraszana — „Haringsschmaus“ ma się zwol-ny odbyć w **środe popielcową** w naszym Kasynie urzędniczym. Dowiadujemy się zarazem, że jeden z zaproszonych członków Kasyna kazał oświadczyć urządzającym **zabawę w Popielec** (tak jest — jest to zabawa!), że „jest Polakiem i dlatego udziału w niej nie weźmie — oraz dziwi się, że coś podobnego może w polskim mieście pro-sperować.“ Z oświadczeniem tem solidaryzuj my się i my najzupełniej — nie tyle jako Polacy, le-raczej jako chrześciance.

Zmiana własności. P. Antoni Niedenthal, urzędnik tut. fabryki wagonów i maszyny nabył

od ks. Marcina Kruczka, proboszcza w Porażu, realność z ogrodem, położoną na Podgórzu pod klasztorem OO. Franciszkanów, za cenę kupna 2100 złr.

**Na objady dla biednych uczniów** złożył p. Wł. Bańkowski, dyrektor tut. gimn., na ręce „Grona Pań Towarz. pomocy naukowej“ zlr. 20. — ze złożonej na jego ręce kwoty 60 zlr., którą pp. podoficerowie załogi sanockiej i olcho-wskiej, jako czysty dochód z urzędzonej w dniu 31. z. m. zabawy z tańcami, na rzecz biednych uczniów przyznaczyli.

**Prawybory w Besku**, miejscu zamieszkania posta Milana, odbyły się w ubiegły poniedziałek wśród niebywałego dotąd tamże roznamiętania umysłów, spowodowanego zajęciem wrogiego stanowiska przez zamieszkałych w połowie w tej gminie Rusinów względem tańszej ludności polskiej. Świadczenie nacowni a wiarygodni donoszą nam, że tylko nożów brakowało — a byłaby się bratnia krew polała. Rozdwojenie to w zgodzie dotąd żyjących bratnich szczepli spowodował głównie — jak nam donoszą — tańszy probosz. gr. Ksiądz Zubrzycki, który wprawdzie w poprzedzającą dzień prawyborów niedzielę wcale mszy nie odprawiał — zapewne z powodu braku czasu potrzebnego mu na agitację przedwyborczą — ale za to zaraz drugiego dnia w poniedziałek od świtu do zmroku z godną podziwu wytrwałością a nawet poniżeniem swojej duchownej godności — prowadził poburzone i roznamiętione przezeń owieczki swoje na miejsce wyborów. Agitować każdemu wolno — ale wszystkie na swoje granice — a jako przestrożę przypominamy, że „kto wiatier sieje, ten burzę zbiera.“

**Prawybory w Sanoku** z V. i IV. kuryi odbyły się d. 25. względnie 26. bm. przy zadziwiająco słabym udziale głosujących. Oto ciekawe cyfry: w V. kuryi na uprawnionych blisko 1100 prawyborców głosowało zaledwie 93 — a w VI. kuryi na przeso 500 tylko 67! Więc przeciętnie zaledwie 10% obywateli sanockich korzystało z praw obywatelskich! Ha — może to i racja — bo pocóż mamy myśleć o przyszłości zakłócać spokojny swój żywot trudem się do Magistratu, aby tam w dodatku przy głosowaniu być napastywanym przez agitatorów! Wszak nam z tym opiekunstwem tak dobrze — niech więc opiekunowie i nadal o nas dbają. W dodatku po co sobie jeszcze łamać głowę nad godnymi wyborcami kiedy istnieją u nas stali „patentowani“ już od wielu lat wyborcy, którzy z pewnością przy każdym wyborach wychodzą z urny. Nie więc dziwnego, że ci, których nasi opiekunowie sobie mieć życzyli i na kartkę swoją wzięli — ci też wszyscy zostali wybrani.

**Bal „Kółka dramatyczno-muzycznego“** od dawna już zapowiadany i z niecierpliwością oczekiwany odpowiedział w zupełności wszelkim nadziejom. Już ładne i gustowne zaproszenia wskazywały, że zabawa ta będzie cenniejszą, niż

zwykłym wieczorkiem, prawdziwą atoli niespodzianką było udekorowanie, a raczej przemalowanie całej sali.

Zmudnej tej pracy podjęli się i dokonali z całym powodzeniem artyści-malarze p. Zdzisław Aleksandrowicz z p. Tadeuszem Włoparskim, którym w pracy dopomagali inni amatorzy. Dr. Ładyżyński i p. St. Budweil.

Sala cała przestoczona została na starożytnie atrium, którego tylna ściana (od strony Czytelni m.) przedstawiała ganek z kolumnadą i balaskami, za którymi rozciągał się piękny widok na okolicę górską. Trudno się wdawać w dokładne opisywanie całej sali, wspomnieć jednak jeszcze musimy o emblematach Towarzystwa. Na tle ciemnym wymalowana złota arfa opleciona wieńcem laurowym tworzyła emblemat „muzyki“, a „sztukę dramatyczną“ wyobrażały maski namalowane nad drzwiami wchodowymi. W samym środku galerii umieszczono wielką złożoną arfę, pod którą widniał porządek tańców, przypominający swą formą i ozdobami piękne karneki.

Wieczorek rozpoczął się polonesem, który prowadził prezes Towarzystwa p. prokurator Heldenburg. W kadrylu tańczyło 44 par. Tańce aranżował niewyczerpany w pomysłach p. Dr. Cyryl Ładyżyński, który zwłaszcza wcale pięknie ułożył pierwszego kadryla, tudzież pierwszego mazura, przy którym panowie stosownie ustawieni tworzyli literę K. D. M. (Kółko dram.-muz.). Wiele do uświetnienia zabawy przyczynił się rzadko u nas widziany kotylin, najlepszą zaś chyba miarą weselości i dobrej zabawy było to, że jeszcze do drugiego kadryla, a zatem około godz. 5. stanęło 40 par. Uczestnicy rozeszli się o godz. 6 i pół z rana unosząc wspomnienie milej i swobodnej zabawy.

**Nekrologia.** Dnia 22. bm. zmarł w Bukowsku uczeń kl. VIII, tut. gimnazjum, Jan Dąbrowski przeżywszy lat 20. Zmarły przedwcześnie u kresu swoich młodzieńczych marzeń — bo przed — samą prawie maturą — był jednym z tych cichych a pilnych nadzwyczaj uczni, którzy z głodem i chłodem zawzięcie walczyli się zmuszeni, aby zdobyć dla siebie kiedys kawał gorzkiego chleba. Nie mając od biednych rodziców swoich żadnej pomocy — owszem zmuszony nawet tymże częstokroć przyjść z zasiłkiem materyalnym, zdany na własne słabe od urodzenia siły — nie dziw, że uległ w nierównej tej walce podkopany chorobą piersiową. Do ostatniej, jednak chwili wytrwał na stanowisku i popiero na tydzień przed zgonem porzucił ukończone mury szkolne i drogie kolegów, i odjechał do Bukowska, aby tam już na zawsze pozostać. Jaką sobie zmarły zyskał miłość u kolegów i sympatyę w rodzinnym miasteczku, świadczą obrzędy pogrzebowe, na który zjechali koledzy jego z Sanoka w komplecie wraz z profesorem p. Lemochem i katechetą tut. gimnazjum ks. Dr. Trznadłem, który odprawił w kościele egzekwie przy zwłokach, poczem chór uczniów klasy VIII, odśpiewał kilka żałobnych pieśni. — Po nabożeń-

stwie, w którym bardzo licznie uczestniczyła ludność miejscowa, przemówił z kazalnicy miejscowy proboszcz ks. Stoch, podnosząc w wzniesionych słowach pracowitość i cnotliwy żywot nieboszczyka. Następnie koledzy zmarłego ponieśli zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku, gdzie zmarłego pożegnał imieniem kolegów uczeń klasy VIII. Studziński.

Żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Jana Dąbrowskiego odbędzie się staraniem kolegów w Sanoku dnia 1. marca b. r. o godzinie 10<sup>1/2</sup> z rana. —

**Z Izby sądowej.** Z rozpraw przeprowadzonych w ubiegłej kadencji sędziów przysięgłych na szczególniejszą uwagę zasługują rozprawa Stanisława Bartnika, lat 30 letniego, oskarżonego o zabójstwo brata, które w swoim czasie wielką w Sanoku wzbudziło sensację. Rozprawa ta miała się już odbyć w listopadzie roku ubiegłego, została jednak odroczonej z przyczyny, że służąca Marya Granatowska, której zeznania były tu decydujące, w tym właśnie czasie ciężko zachorowała.

Fakt zabójstwa, jak go wyświetliła rozprawa, przedstawia się następująco: Bracia Stanisław i Piotr prowadzili wspólnie handel nierogaczyną i żyli ze sobą w jak najlepszej zgodzie; zdarzało się jednak niejednokrotnie, że Piotr podchmieliwszy sobie łyż, lub nawet bit starszego lecz słabszego od siebie Stanisława. Podobny fakt zdarzył się także dnia 18. października 1896. W dniu tym zabawił się Piotr w szynku u Herziga, a następnie u Hocha, Stanisław zaś starał się go nakłonić, by poszedł z nim do domu dla umówienia się co do podziału czynności, gdyż uazajtrz mieli się udać na targi do Brzozowa i Rymanowa. Gdy się to jednak Stanisławowi nie udało, odszedł, a wracając wkrótce potem do domu, spotkał Piotra, który zobaczywszy go, zaczął go na ulicy obrzucać zływymi słowami a przed samym domem rzucił się na niego i zaczął go bić. Stanisław, który właśnie na krótko przedtem przebył zapalenie płuc, wyrwał mu się, schronił się do domu i usiadł w kuchni. Piotr atoli wybił szyby, wskoczył przez okno do kuchni i rzucił się na brata. Podczas samotania się ugodził napadnięty brata swego nożem kuchennym, który przypadkowo miał koło siebie, tak silnie w pierś, że ten natychmiast życie zakończył. Bratobójca przerażony chciał w pierwszej chwili sam sobie życie odebrać, gdy mu jednak w tem przeszkodziło, wyszedł z domu i oddał się w ręce żandarmeryi.

Z zeznań świadków okazało się, że Stanisław nie mógł mieć do brata żadnego powodu złości, tudzież że powodem czynu nie mogła być kłótnia o pieniądze, gdyż te były wspólną ich własnością, jak niemniej to, że obwiniony czynu dokonał jedynie w celu obrony. Na pytanie, czy zachodzi w tym wypadku zabójstwo, odpowiedzieli przysięgli przecząco, podobnie na pytania co do obrony koniecznej i przekroczenia takowej. wobec czego Trybunał uwolnił Stanisława Bartnika wyrokiem z dnia 24. lutego 1897, poczem obwinionego wpuszczono natychmiast na wolność

## KSIĘGARNIA

Rok założenia 1848. **KAROLA POLLAKA**

w Sanoku

zaopatrzona we wszelkie plody literatury polskiej, tudzież w dzieła niemieckie, — pozostająca w żywych stosunkach z wszystkimi księgarniami polskimi, oraz ze znacznymi nakładami zagranicy, poleca się łaskawym względem.

Książki ogłaszane katalogami lub prospektami przez inne księgarnie, a nie znajdujące się w zapasie, sprowadza w jak najkrótszym czasie. — Nowości polskie posyła na żądanie do przeglądu i wyboru.

**Wielki wybór książek do nabożeństwa** dla dzieci, młodzieży i starszych oraz dla ludu.

Księgarnia przyjmuje

prenumeratę na wszystkie czasopisma polskie, niemieckie i francuskie i dostarcza takowe jak najregularniej.

Przy księgarni znajduje się

**WYPOŻYCZALNIA KSIĄZEK**

zaopatrzona w najświeższe nowości beletrystyki polskiej, — oraz **SKŁAD NUT MUZYCZNYCH.**

Również posiada księgarnia na składzie w wielkim wyborze i doborowej jakości: **PAPIERY KANCELARYJNE i LISTOWE,** rysunkowe, kolorowe etc. — oraz wszelkie artykuły szkolne i biurowe, przybory rysunkowe, książki kupieckie etc.

**Praktykant**

znajdzie pomieszczenie w Księgarni Karola Pollaka w Sanoku Wymaganą jest co najmniej 3 kl. gimn.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Michał Pollak.



**KASYNO w SANOKU** potrzebować będzie od dnia 1. listopada 1898 r.

**LOKALU**

składającego się ze sali o powierzchni 120 do 140 m. kwadr., 5 do 6 łokci, przedpokoju i kuchni.

Przedsiębiorcy, którzyby mogli w powyższym terminie dostarczyć takiego lokalu czy to we wybudować się mającym czy istniejącym domu, zechcą się zgłosić do końca marca 1897. u prezesa Kasyna lub tegoż zastępcy celem porozumienia się co do warunków najmu.

**Z WYDZIAŁU KASYNA** **BOŚNIACKI.**



**Nowo otwarta** **MLECZARNIA** **W KLIMKÓWCE,**

(poczta Rymanów)

przyjmuje zamówienia na masło deserowe i śmietankę.

Z drukarni K. Pollaka w Sanoku.